

## WSPOMNIENIA Z LAT SZKOLNYCH

Byłam uczennicą Szkoły Podstawowej nr 4 im. Józefy Joteyko w latach 1955-1962. Moja pierwsza wychowawczyni to p. Irena Borczyńska (mąż pracował w kuratorium). Pamiętam do tej pory jej ciepło i śmiejące się oczy oraz rywalizację wśród nas uczniów- chodziło o przeniesienie z klasy do klasy jej dużej skórzanej teczki. W kl. II-IV wychowawstwo objęła p. Czesława Kulesza. Była ta starsza, dystygowana pani, zimą nosiła czarny kapelusik. Pochodziła z Zamojszczyzny. Obecny budynek DPS-u przy ul. 3 Maja był wcześniej własnością jej męża. Pani Kulesza została później dyrektorem nowej szkoły (SP nr 6). Była mistrzynią w przygotowywaniu przedstawień teatralnych. Nieraz sobie myślę, gdyby tak mieć te scenariusze...

Następnie naszą klasą opiekował się p. Zenon Jaroszkiewicz. Mężczyzna, a więc inny sposób wychowania, rzeczowy, konkretny, specyficzne poczucie humoru. Uczył biologii. Pamiętam tekst o „babci w listkach”- chodziło o obrazowe pokazanie współzależności w świecie przyrody.

Czasowo obowiązki wychowawcy pełnił wuefista p. Włodzimierz Stewich (nie mam pewności co do pisowni nazwiska). Starsze uczennice platonicznie lokowały uczucia, no cóż, młodość i elegancja, zawsze biała koszula i czarny sweter.

Ostatnią wychowawczynią naszej klasy była pani Alina Świedzak, polonistka. Osoba bardzo stateczna i wymagająca. To dzięki Niej zaczęłam staranniej pisać. Dużą uwagę przywiązywała do jakości prowadzenia zeszytu. Miała pewne przywyczajenie, mianowicie nie stawiała w ogóle ocen dostatecznych (3). Można była dostać ocenę bardzo dobrą lub niedostateczną. W 2012 r. ukazała się książka jej autorstwa: „Dziennik wiejskiej nauczycielki”.

Miło wspominam p. Irenę Kardas (nauczycielkę klas młodszych). Uczyła mnie chyba w piątej klasie rysunku. Pani Kardas opiekowała się sklepikiem szkolnym. Czułam się wyróżniona, mogąc pracować jako „sprzedawczyni” dla popołudniowej zmiany. Uczniowie mogli kupić zeszyty, inne przybory szkolne, stalówki (serki i krzyżyki) oraz cukierki na sztuki. Chodziłyśmy z panią opiekunką po towar do magazynu GS-u przy ulicy Bałtyckiej. Z panią Kardas po latach, podobnie jak z p. Haliną Kuciabińską (nauczycielką klas młodszych, wychowawczynią równoległej klasy), pracowałam w Szkole Podstawowej nr 5.

Ciepło wspominam p. Marię Rowdal (matematyczkę), która tak spokojnie i łopatologicznie umiała przekazać tajniki arytmetyki. Zadania na prędkość, drogę i czas miałam w „jednym paluszku”. Serdeczną przyjaciółką pani Rowdal była p. Bronisława Jadach, żona kierownika. To też bardzo ciepła osoba, nauczycielka matematycznym podejściem. Uczyła geografii i prowadziła szkolną bibliotekę.

Pani Janina Kosińska była wychowawczynią równoległej klasy, polonistką, ale przede wszystkim nauczycielką śpiewu. Z nieodłącznym kamertonem, umiała przygotować dwugłosowy chór, który śpiewał a capella „czyściutko” i godnie reprezentował szkołę. Może to przypadek, ale i wśród młodego pokolenia uczniów i absolwentów szkoły jest dużo osób uzdolnionych muzycznie i wokalnie.

Pani Marii Grzeszczak zawdzięczam zdobycie podstaw języka rosyjskiego. Sama później zostałam rusycystką i byłam kontynuatorką jej pracy w Szkole Podstawowej nr 5.



Pamiętam, że respekt, przynajmniej mój, wzbudzał pan Adolf Kosiński - mąż wcześniej wspomnianej pani Janiny Kosińskiej. Wysoki, barczysty mężczyzna, z groźną miną, był kierownikiem świetlicy.

Wszyscy lubili panią Janinę Guzewicz (obecnie Wojciechowska). Uczyła zajęć praktycznych i była wychowawczynią świetlicy. Zawsze elegancka i te bardzo wysokie obcasy...

Z Warszawy przyjeżdżała młoda polonistka, pani Alicja Pawłowska, też bardzo ładna i elegancka kobieta. Z Warszawy był również nauczyciel historii i późniejszy czasowy kierownik - pan Edward Kumiński.

Z panią Wandą Zientalą i panem Januszem Witaszkiem miałam przez krótki okres czasu gimnastykę, ale to była akurat moja „pięta achillesowa”. Pracowała też wtedy pani Maria Wojciechowska (obecnie Tuszyńska), nie byłam Jej uczennicą. Po latach miałam u pani Marii jednodniową praktykę nauczycielską. Kolorytu ówczesnej radzie pedagogicznej dodawał na pewno pan Włodzimierz Fedniczuk, nauczyciel fizyki i chemii. Miał swoje laboratorium koło pokoju nauczycielskiego na I piętrze. W swoim granatowym fartuchu, z okularami zsuniętymi na czoło też wyglądał groźnie i potrafił się zdenerwować na niesfornych uczniach. Pamiętam, jak łączył nas w pary, próbując wytłumaczyć łączenie się atomów.

Religia była w pewnym okresie w szkole. Wśród katechetów była ksiądz Zdzisław Król (zginął w katastrofie smoleńskiej), ksiądz Królik. Pamiętam świecką katechetkę. Była to chyba pani Maria Ziółkowska.

Za sprawy administracyjne odpowiadała pani Halina Jankowska. Powinam chyba zacząć od kierownika – pana Władysława Jadacha. Wysoki, szczupły mężczyzna z drobnym wąsikiem. Dobry organizator, wymagający, wzbudzał respekt z szacunkiem. Był podobno więźniem obozu koncentracyjnego.

„Prawą ręką” nauczycieli był pan woźny - B. Jurecki, który był jednocześnie pracownikiem gospodarczym. Była jeszcze pani Andrychowicz. Mieszkała vis a vis szkoły. Pamiętam jeszcze panią Marię Pierzchałę (chyba już pracowała), która uczyła geografii. Na emeryturze bardzo zaprzyjaźniona z p. Marią Rowdał.

Następnie kierowanie szkołą przejął pan Feliks Kupisz. Podjął on pracę wraz z małżonką. W tym czasie byłam już absolwentką i uczęszczałam do grodzkiego liceum pedagogicznego. W latach szkoły średniej oprócz jednodniowej praktyki wróciłam do macierzystej szkoły. Pełniłam funkcję przybocznej drużyny zuchowej u koleżanki Anny Szymańskiej (obecnie Jałowieckiej).

Jeśli chodzi o inne wspomnienia związane z edukacją w Szkole Podstawowej nr 4, to pamiętam, że obok budynku był niewielki lasek (to chyba ówczesne wyziewy z sąsiadującego Zakładu „Polfy”, go unicestwiły). Ponadto znajdował się niewielki stawik z rybkami. Mój starszy brat chciał mieć „domowe akwarium”. Wziął rybki do kieszeni. Rybki nie przeżyły, efekt: spodnie do prania, bura u mamy.

Zakłady farmaceutyczne „Polfa” zajmują obecnie większą powierzchnię, wcześniej ulica Bankowa była jedną, ciągłą linią. Wielką frajdą dla uczniów była „pańska skórka” sprzedawane przez pana stojącego u zbiegu ulic Bankowej i Poniatowskiego.

W szkole była stołówka. Przyjeżdżało chyba kino objazdowe. Na pewno występował teatrzyk kukielkowy. Zastanawialiśmy się wtedy, skąd ten Jasio Kiełbasiński wie o nas wszystko. Były organizowane zabawy szkolne i różne imprezy np. mikołajki. Zimą chodziliśmy na Góry Szwedzkie.

Pamiętam też wszystkie apele porządkowe. Zdarzało się w tym czasie zawieszenie w prawach ucznia, np. na tydzień. Na koniec roku prymusom wręczano nagrody książkowe. Przerwy w klasach młodszych wypełnione były zabawą ze śpiewem.

W czasie mojej nauki do istniejącego budynku dobudowano nową część - to rozwiązało problemy lokalowe. Ta nowa część była taka jasna, przejrzysta i nie było już tych drewnianych podłóg zaciągniętych jakąś ciemną pastą. Ogrzewanie dawał piec kaflowy. W czasie srogiej zimy budynek był tak wychłodzony, że uczniowie siedzieli w salach, w zewnętrznych okryciach, a dla rozgrzewki biegali wokół ławek. Czasami przez psikus kolegi dochodziło do drobnych potknięć i zadrapań (pamiętam powrót brata ze szkoły z opatrunkiem na głowie - podstawiona noga przez kolegę dla zabawy). Sanitariaty, te wewnątrz budynku jak i ten zewnętrzny pozostawiały wiele do życzenia. Pamiętam też umywalkę na parterze z niezbyt przejrzystą wodą.

Dużo radości sprawiło przyjście pana woźnego z dużą butelką atramentu i nalewanie go do kałamarzy. Te były często zapchane bibułą lub zniszczonymi stalówkami. A śmieci też bardzo często zamiast w koszu, znajdowały swoje miejsce w kasetkach ławek. Nie wiem skąd to się brało, ale gdy pan woźny na drugiej zmianie zapalał światło, każdorazowo uczniowie wydawali z siebie dźwięk : „Oooooooooo”.

Przypominam sobie, że ogromnym wyróżnieniem było dla ucznia, gdy został wystany do pokoju nauczycielskiego po dziennik lekcyjny, mapę czy inne materiały. Były trójki klasowe i wpłaty na Komitet Rodzicielski, którymi zajmowali się rodzice. W naszej klasie zajmowała się tym pani Simborowska. W szkole obowiązywał strój szkolny: ciemny fartuszek z białym kołnierzykiem. Znaczkę na świadectwach były cegiełkami na budowę szkół oraz TPD.

Rejon szkoły był trochę inny niż współcześnie. Na przykład koledzy zza torów (był wtedy przejazd błoński), z ulicy 1 Maja, należeli do tej placówki. Zmieniło się to z chwilą wybudowania nowej szkoły na ulicy Sportowej (SP nr 6). Do obwodu szkolnego należeli też uczniowie z Kraśniczej Woli czy Kozer. Nie byłoby w tym nic dziwnego, tylko że wtedy nie funkcjonowała komunikacja miejska.

Tworzyliśmy pewną enklawę. Uczciwie przyznam, że jako uczennica nie darzyłam zbytnią sympatią uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 5. Wydawało mi się, że są bardzo pewni siebie, zarozumiali (po latach większość pracy zawodowej - ponad 30 lat –przepracowałam w tej placówce). Czy mieliśmy kompleksy? Chyba nie. Jednak wtedy Łąki były biedną dzielnicą (tańsze grunty, słaba infrastruktura i te wyziewy „Polfy”).

Przy ulicy Narutowicza, którą chodziłam codziennie do szkoły, były dwa sklepy: jeden w domu państwa Borzewskich, a drugi (chyba MHD) na wysokości ulicy Kraszewskiego. Był też sklepik przy ulicy Ziemiańskiej. Czasy powojenne, w których przyszło mi i uczęszczać do szkoły podstawowej, nie były łatwe, ale potrafiliśmy się cieszyć po dziecięcemu tym, co mamy: paczką choinkową z drobnymi słodyczkami i jabłkami, białym gołąbkami na drzewku symbolizującym pokój (wtedy wszyscy go pragnęli pamiętając okrucieństwo wojny). Pamiętam jakże wymowny tekst piosenki o Nowym Roku:

„Przynieś polom Nowy Roku bujny plon,  
A fabrykom węgla, rudy wiele ton,  
Przynieś miastu nowe domy, rzece most,  
Wszystkim szczęścia jak najwięcej,  
Dni bez trosk.”

Po latach miło wspominać tamten czas. Łza się w oku kręci, kiedy spoglądam na pożółkłe już zdjęcia ze szkolnych lat. Od wielu lat mieszkam w centrum miasta i tu przebiegła większość mojej pracy zawodowej. Jednak pamiętam, skąd pochodzę i przy różnych okazjach podkreślam, że pochodzę z Łąk i jestem absolwentką „Czwórki”. Oprócz rodzinnego domu, poszczególne etapy kształcenia - w tym pierwsze lata nauki, ukształtowały mnie jako człowieka i wpłynęły na moje życie (w tym zawodowe).

Absolwentka Szkoły Podstawowej nr 4,  
Wiesława Śliwińska (Niewiadomska)